

Sto lat temu — 22. XII. 1858 roku — urodził się w Lukce we Włoszech Giacomo Puccini... „Oto mój następca” mówił niegdyś sędziwy mistrz Verdi, niezapomniany twórca „Rigoletta” i „Aidy”, wskazując przed około 70 laty palcem na młodego podówczas kompozytora, Giacomo Pucciniego... „Puccini — to ostatni Włoch, którego opery weszły do światowego repertuaru...” twierdzą dziś muzykografowie, którzy teraz, w trzydzieści kilka lat po śmierci Pucciniego, próbują charakteryzować jego postać na tle epoki.

Dla nas, miłośników muzyki operowej, nazwisko Pucciniego utrwała się w pamięci jako tego, który stworzył melodie do „Toski”, „Cyganerii”, „Madamy Butterfly”, — a który miał w dorobku kompozytorskim dalsze jeszcze, choć mniej u nas znane dzieła operowe: „Manon Lescaut”, „Edgar”, „Dziewczyna ze złotego Zachodu”, „Gianni Schicchi”...

„Uważam „Madamę Butterfly” za najlepszą operę, jaką kiedykolwiek udało mi się na-

Sto lat temu urodził się Puccini

pisać!” — oświadczył kategorycznie niegdyś sam Giacomo Puccini i — co ciekawsze — zdanie to wypowiedział publicznie 18 lutego 1904 r., nazajutrz po nieudanej pra-premierze „Madamy” w mediołańskiej „La Scali”, wtedy, kiedy to rozżalony bardzo zimnym i niesprzyjającym przyjęciem tej opery przez ówczesną publiczność, zwracał dyrekcji teatru... 20.000 lirów odszkodowania...

Gdzie leżały wówczas naprawdę przyczyny tego fiaska „Butterfly” — trudno dziś autorytatywnie dociec. W każdym razie Puccini okazał się zarówno utalentowanym twórcą, jak i... zręcznym administratorem swych oper. Nie wrzucił partytury „Madamy Butterfly” do pieca, ani nawet do szuflady, lecz szybko poczynił w partyturze jej niewielkie poprawki — i ogłosił, że operę „Madama Butterfly” opracował w nowej wersji! W

trzy miesiące później, w maju r. 1904, zachwycona nowym przedstawieniem „Butterfly” publiczność teatru w Brescii, roznosiła po całych Włoszech wieść o wspaniałym sukcesie na nowo przez maestra Pucciniego opracowanej tej opery. Mało kto dziś wie, że do powodzenia tego walcie przyczyniła się wtedy śpiewająca w tytułowej roli „odrodzonej” opery „Madama Butterfly” młoda polska śpiewaczka — Salomea Kruszelnicka...

*

Dobrze się więc stało, że właśnie „Madamą Butterfly” uczciła wczoraj Opera Krakowska stulecie urodzin Pucciniego, nadając spektaklowi temu specjalny, odświeżony, poprzedzony okolicznościową wypowiedzią dyrektora MTM, mgra M. Drobnera, charakter. We wznowionych ostatnio w Krakowie — po długiej przerwie — przedstawieniach „Butterfly” z przyjemnością oglą-

damy coraz to nowe twarze na scenie, świadczące o rozszerzaniu się kadry solistów naszej Opery. Za udane uznać należy dwa debiuty w roli Butterfly: poprzedni, jak zawsze muzykalnej Z. Stachurskiej — oraz wczorajszy, Teresy Żylis-Gara, która dzielnie pokonywała muzyczne skutki debiutanckiej tremy (na przyszłość warto tu jeszcze bardziej pomyśleć o precyzji intonacji i unikaniu tremola w górnym rejestrze głosu), wyróżniając się również korzystnie grą aktorską. Tenor K. Pustelak, jako Pinkerton, bardzo dobry; A. Szybowski (konsul) śpiewa jak zwykle kulturalnie; całość „jubileuszowego” przedstawienia kierowana była pewnie batutą dyrygentką Romaną Mackiewiczą.

Jerzy Parzyński

Nie wszyscy naraz! 23-30 XI

(nad. Z. Cerefin - Kraków) 62

„Dziennik Polski” (nr 287), w notatce zapowiadającej występy artystów stołecznych w operze Pucciniego „Madama Butterfly”.

W obecnym sezonie gościliśmy już w „Madamie” wybitnych artystów Opery Warszawskiej i Łódzkiej, w najbliższy zaś poniedziałek na scenie operowej w Teatrze Słowackiego ujrzymy ponownie znakomitego tenora Opery Stołecznej, B. Paprockiego. W roli tytułowej wystąpi H. Szubertówna, A. Szybowski, T. Podsiadło, W. Głodek i A. Wolek.

Jako że w życiu Madamy główną rolę odegrali mężczyźni.

„Szpilek” Nr 57/52

(j)

"Dziennik Polski"
Z 11-12.XI.62 W-269

B. Paprocki — w „Madama Butterfly”



W poniedziałek, o godz. 19.15 wystąpi na scenie operowej w Teatrze Słowackiego znakomity tenor, solista Opery Warszawskiej, Bohdan P a p r o c k i. Będzie on kreował rolę Pinkertona w operze Pucciniego „Madama Butterfly”. Występ Paprockiego, śpiewaka, obdarzonego doskonałym

głosem i wielką kulturą odtwórczą, od wielu już lat cieszącego się ogromną popularnością w kraju i za granicą, będzie więc prawdziwą atrakcją dla licznych melomanów krakowskich.



Bohdan Paprocki na 266
12 XI 1962



W poniedziałek 12 bm., o godz. 19.15 wystąpi w Teatrze im. Słowackiego w krakowskim przedstawieniu „Madama Butterfly” znakomity śpiewak — tenor Bohdan Paprocki. Będzie to pierwszy gościnny występ tego artysty na scenie Opery Krakowskiej. — Na zdjęciu: Bohdan Paprocki w roli porucznika Pinkertona z „Butterfly”.

TEATRU MUZYCZNEGO

JÓZEF KAŃSKI

Krakowski Teatr Muzyczny, z temperamentem i inwencją prowadzony przez Kazimierza Kordę, wykształcił sobie na przestrzeni lat ostatnich własne indywidualne oblicze, zrodzone z ambicji troskliwego wypracowywania stojących na możliwie wysokim poziomie (w ramach możliwości tego teatru) realizacji muzycznych oraz epatowania widza oryginalnymi, najczęściej gruntownie oderwanymi od tradycji rozwiązaniami scenicznymi. Jest to zjawisko na naszym gruncie niewątpliwie cenne (choćby dlatego, że rzadko spotykane), jakkolwiek realizacja poszczególnych pozycji niejednokrotnie jest mocno dyskusyjna, a czasem może nawet okazać się artystyczną porażką. W każdym razie istnieje w tym teatrze jakiś żywoczy ferment, działa jakas siła napędowa — i ten fakt trzeba doceniać. Na linii wytkniętej przez artystyczno-dyrektorskie założenia Kazimierza Kordę znalazła się także ostatnia premiera krakowskiego teatru operowego: Madama pikowa Piotra Czajkowskiego.

Nie jest to na pewno przedstawienie stereotypowe — i w tym już zawiera się określona jego



zaleta. Jak wszystkie chyba spektakle przygotowywane pod batuną Kordy — wypitne ualeńtowanego kapelmistrza operowego — wyróżnia się ono logiczną, realizowaną z dużym nerwem i precyzją koncepcją muzyczną poszczególnych scen (na podkreślenie zasługuje ładne, barwne brzmienie orkiestry — choć smyczków jest w obsadzie za mało, by osiągnąć właściwą frazom Czajkowskiego soczystość). Mówimy „poszczególnych scen” — krakowskie przedstawienie nie obejmuje bowiem całości opery Czajkowskiego: szereg fragmentów zbiorowych o charakterze rodzajowym i partii zabarwionych folklorystycznie (chór nianiek w I akcie, kwintet, rosyjska piosenka Pauliny itd.) został wyeliminowany przez K. Kordę, pragnącego w tym przypadku realizować nie tylko muzyczną, ale i teatralną własną wizję spektaklu. Był on zdania, że partie te nie znajdują właściwego oddźwięku u publiczności poza odczytną kompozycją, no i — obawiał się zbyt długiego trwania całego przedstawienia (które i obecnie kończy się dość późno). Zapewne, są to argumenty godne zastanowienia, ale założenie już prowokuje do dyskusji: czyż bowiem nie dlatego m. in. wystawiamy narodowe dzieła innych krajów, że obok wartości uniwersalnych interesuje nas właśnie ich narodowa, częstokroć na folklorze oparta odrębność i sposób jej realizacji?

Z przyjęcia takiego założenia płyną i inne, dalej sięgające konsekwencje; przez ograniczenie do minimum wspomnianych scen zbiorowych przedstawienie zatacza po trosze cechy opery romantycznej dużego formatu, nabiera natomiast charakteru kameralnego; staje się chłodne i ascetyczne — gwarny petersburski Ogród Zimowy przekształca się w lodową pustynię, po której krąży pogrążeni w swych myślach bohaterzy akcji. Takie też było najpewniej założenie realizatorów — do takiej właśnie konwencji dostosowany jest typ scenografii Andrzeja Cybulskiego, jak również styl reżyserski. Tylko że jest to propozycja dyskusyjna i wcale nie jest pewne, czy odpowiada ona

U góry: Janina Tisserant-Parzyńska (Hrabina) i Roman Węgrzyn (Herman) w *Madama pikowej* w Krakowie

Obok: Jadwiga Romańska w roli

Ruch muzyczny

NR 12

15-30 CZERWCA 1966

najlepiej charakterowi dzieła Czajkowskiego. Prawda, że daje pozory nowoczesności; można przy tym powiedzieć, że odpowiada za to najlepiej możliwościom teatru krakowskiego. Ale i to nie jest pewne — kameralne bowiem ujęcie dzieła scenicznego ma ten m. in. sens, że eksponuje i wysuwa zdecydowanie na plan pierwszy postacie, a wobec tego zwiększa i utrudnia zadania aktorskie, którym z kolei mało kto potrafi sprostać. Nie udźwignęła tedy roli Lizy (także i głosowo zresztą) Teresa Grybos, nie był zbyt przekonujący jako Herman Roman Węgrzyn — choć przyznać trzeba lojalnie, że w miarę zbliżania się do finału „rozkrecał się” coraz bardziej i od strony wokalne w każdym razie miał szereg bardzo dobrych momentów — i nawet tak rutynowany operowy artysta jak Stanisław Lachowicz, śpiewając słynną balladę Tomskiego o trzech kartach, stanowiącą zarodek całego dramatu, nie dał pod względem aktorskim wiele więcej poza kilkoma „demonicznymi” minami i grymasami.

Poprawnym i kulturalnym, choć może nieco zbyt sztywnym księciem Jeleckim okazał się Adam Szybowski. Dobrą Pauliną była Halina Szymańska. Ale rzeczywistą kreację wielkiej miary, która na długo zostaje w pamięci, prawdziwie wzorową postać z opery Czajkowskiego, stworzyła właściwie jedna artystka — sędziwa Janina Tisserant-Parzyńska, obchodząca tej właśnie wiosny 50-lecie swej pracy artysty-

cznej, a grająca w tym przedstawieniu rolę starej Hrabiny. Gdyby kierownictwo krakowskiej Opery oświadczyło, że właśnie z myślą o niej wystawia *Madama Pikową*, uznałbym ten motyw za słuszny i wystarczający.

Będąc w Krakowie miałem możliwość obejrzeć jeden z wcześniejszych, ale także już za dyrekcji Kordy realizowanych spektakli, a mianowicie *Carmen Bizeta*. I tutaj główną zaletą przedstawienia jest strona muzyczna, pozostająca pod jego kierownictwem (choć np. do wykonania popisu kwintetu w II akcie miałbym zastrzeżenia dotyczące zwartości przebiegu i wyrównania dynamiki w poszczególnych głosach). I tu jak widać zaświerzbiała Korda ręka, żeby chociaż jakiś drobniak zmienić w partyturze, skoro antrakty i tancerz z IV aktu przeniesiony został jako wstęp do aktu drugiego... Wśród solistów wyróżniają się: Jadwiga Romańska (Micaela), Bolesław Pawlus jako Don José — b. dobry głosowo, lecz raczej fatalnie wyglądający i poruszający się na scenie, oraz uniwersalny Adam Szybowski w zbyt co prawda mocnej dla niego partii Escamilla. Halina Szymańska jako *Carmen* wypadła słabiej, niż w innych rolach, w których miałem możliwość ją oglądać.

Z „przedkordowskich” czasów trzyma się jeszcze na krakowskiej scenie m. in. *Madama Butterfly*. Jest to przedstawienie jako całość mało ciekawe, muzycznie również słabe (mowa oczywiście o wykonaniu), prowadzo-

ne bez nerwu, dekoracje sprawiają wrażenie, jakby osiadła już na nich gruba warstwa kurzu — a jednak „idzie” od lat i to idzie kompletami, podpierając nieźle finansowy plan instytucji. Zasluga to w tym wypadku nie tylko samej powszechnie lubianej opery Pucciniego, ale także — a może przede wszystkim — kreującej tytułową rolę Jadwigi Romańskiej. Słowo „kreującej” nie jest tu pustym dźwiękiem: mamy do czynienia rzeczywiście z wspaniałą, na europejskim poziomie stojącą kreacją sceniczną, przemyślaną i dopracowaną w najdrobniejszych szczegółach (jak rzadkie to zjawisko u naszych śpiewaków!), a zarazem pełną uczucia i naprawdę głęboko wzruszającą, bez popadania w tani melodramatyzm. Głos Romańskiej i jej sztuka wokalna nie potrzebują komplementów — głos ten jest gładkim i podatnym narzędziem służącym realizacji jej artystycznych celów. Może w momentach największego napięcia brak mu trochę siły — ale to już jakaś wewnętrzna sprzeczność tej partii, tak pełnej miękkości i liryzmu, a pomyślanej (choćby z powodu bogactwa partii orkiestrowej) na głos co najmniej „spinto”.

Świetną Suzuki jest tu znowu Halina Szymańska, partia konsula Sharplessa leży Adamowi Szybowskiemu znacznie lepiej, niż dwie omówione wyżej — ale publiczność chodzi na Romańską — i nie ma w tym nic dziwnego. „Kult gwiazdy” jest w tym wypadku zjawiskiem na pewno pozytywnym.

Józef Kański